

MACIEJ ZIĘBA OP
KRZYŻ SIĘ
NIE CHWIEJE
Medytacje drogi krzyżowej

KRZYŹ SIĘ
NIE CHWIEJE

MACIEJ ZIĘBA OP
KRZYŻ SIĘ
NIE CHWIEJE
Medytacje drogi krzyżowej

w|drodze


† | PAN JEZUS I | NA ŚMIERĆ SKAZANY

Dość często spotykają nas w życiu niesprawiedliwe wyroki. Najczęściej nie są to sprawy zbyt poważne. Niesprawiedliwa ocena w indeksie, brutalny osąd mojego zachowania przez znajomych, bezduszne potraktowanie przez miejską straż. Ale czasem taki całkowicie niesprawiedliwy wyrok może nas bardzo poruszyć, na przykład gdy usłyszymy od lekarza: „wyniki badań wykazują, że jesteś poważnie chory”, albo: „ta kontuzja już na zawsze ograniczy twą sprawność”. Może to być również szef, który pewnego dnia oznajmi: „przykro mi, ale musimy cię zwolnić”.

I natrętne pytanie: Dlaczego ja? Dlaczego mnie to spotkało?

Niekiedy, przestraszeni, usłyszymy o wydanym w pobliżu wyroku śmierci. Koleżanka, z którą wczoraj rozmawiałem w nocy, zginęła w wypadku. Agresywny nowotwór zdiagnozowany u najbliższej mi

cioci, która od dzieciństwa była dla mnie niezawodnym sojusznikiem i oparciem.

To niesprawiedliwe! Dlaczego one? Dlaczego właśnie teraz? Tyle jeszcze dobrego mogły zrobić.

A co powiedzieć o ofiarach przemocy? Tej popełnianej na całkiem bezbronnych najmłodszych dzieciach, o przypadkowych ofiarach napaści i rozbojów, o ofiarach wojen toczonych na całym świecie, począwszy od naszej wschodniej granicy. O mordowanych co parę minut naszych braciach i siostrach w Chrystusie żyjących w Syrii i Korei, Iranie i Somalii, Arabii Saudyjskiej i Nigerii, Afganistanie, Ugandzie i wielu innych krajach świata. Jak wiele straszliwych krzywd całkowicie niewinnych ludzi. Jak bardzo to niesprawiedliwe!

Wstyd się przyznać, ale najbardziej porusza nas niesprawiedliwość dziejąca się wokół nas. To odzywa się nasz egocentryzm. Wyobraźnia natychmiast podsuwa nam skojarzenia pełne skrytego lęku: mnie też mógł wylać zawzięty szef, to ja mogłem siedzieć w tym zmiażdżonym aucie, u mnie też mogą wykryć raka. Ale porusza nas, oburza i budzi głęboki sprzeciw także niesprawiedliwość odległa w czasie i przestrzeni, dokonująca się nawet gdzieś na krańcach ziemi lub w dalekiej przeszłości.

Jest to zjawisko i dziwne, i dobre.

Dziwne, bo przecież niesprawiedliwość i przemoc, gwałt i cierpienie, choroba i śmierć istnieją od zarania czasów. Były i są obecne w całym świecie zwierzęcym, sięgają też prehistorycznych początków człowieka. Ewolucja powinna zatem wbudować w nas fatalizm, zaimpregnować na nieszczęścia, znieczulić na to, co niesprawiedliwe. Żyłoby się i prościej, i łatwiej. Zwierzęta nie oburzają się na niesprawiedliwość świata, w którym żyją.

Zarazem jest to zjawisko dobre – bo jest symptodem głęboko w nas tkwiącego sprzeciwu wobec niesprawiedliwości. Nie umie się z nią pogodzić ani nasz umysł, ani nasze serce. Czujemy, że niesprawiedliwość jest zanurzona w bezsensie, że rani naszą racjonalność i nasze poczucie przyzwoitości. Świat nie powinien być tak urządzony. Ta głęboko w nas zapisana, zda się irracjonalna, niezgoda jest ważnym teologicznym sygnałem. Jest jak promieniowanie tła delikatnym śladem, że kiedyś było inaczej, że niesprawiedliwość nie jest wpisana w najgłębszą warstwę rzeczywistości, że oryginalna struktura Wszechświata była inna – piękniejsza, sprawiedliwa i dobra. Jest to jakby zapisana w duchowym genotypie człowieka śladowa informacja, że – jak mówi Pismo – „śmierci Bóg nie uczynił i nie cieszy się ze zguby żyjących. Stworzył bowiem wszystko, aby było, i byty tego

świata niosą zdrowie: nie ma w nich śmiercionośnego jadu... Bo sprawiedliwość nie podlega śmierci” (Mdr 1,13–15)*.

A jednak, patrząc z naszej strony wieczności, widzimy, że byty tego świata niosą śmierć, że jest w nich śmiercionośny jad i sprawiedliwość podlega prawu śmierci. To empiryczna miara tego, jak głęboko świat został zdeformowany przez grzech, począwszy od protogrzechu, ojca wszelkiego grzechu, prakatastrofy, matki wszystkich katastrof. Po grzechu pierwotnym wszystko jest już inaczej, nie tak jak miało być, nie tak jak było na początku. Grzech jakby rozszczepił każdy atom, niesprawiedliwość wkroczyła w głąb struktury zranionego Wszechświata.

I żeby można było zacząć reperować całą naszą rzeczywistość, po to by dokonało się odkupienie, Chrystus dobrowolnie przyjmuje na siebie największą niesprawiedliwość w historii świata. Jezus na śmierć skazany – to największa niesprawiedliwość popełniona w całych ludzkich dziejach. Albowiem tylko o Nim w historii Wszechświata można powiedzieć: „przeszedł On, czyniąc dobrze” (Dz 10,38). Czyniąc tylko dobrze, wyłącznie dobrze i w pełni dobrze. Działając zawsze sprawiedliwie. Zawsze i całkowicie – z miłością.

* Cytaty biblijne według *Biblii Tysiąclecia*, Pallottinum, Poznań 2003.

Stojąc wobec tej tajemnicy, przywołujemy pamięć o popełnionych przez nas, przeze mnie, niesprawiedliwościach, o skrzywdzonych przez nas ludziach, także najbliższych, o moim – rozpychającym się kosztem bliźnich – egoizmie.

Dlatego podczas tej pierwszej stacji prosimy Ciebie, Panie Jezu, odpuść nam uczynione przez nas krzywdy, naucz przyjmować bez agresji, bez załamywania się i bez chęci odwetu popełnione wobec nas niesprawiedliwości.

Spraw, Panie Jezu, aby tkwiące w nas łaknienie i pragnienie sprawiedliwości przemieniło się w czyny. Byśmy zawsze pamiętali o najślabszych i najbardziej bezbronnych, aby świat wokół nas stał się choć odrobinę bardziej sprawiedliwy, choć nieco lepszy.



†
II

PAN JEZUS
BIERZE KRZYŻ
NA RAMIONA

To nie będzie zbyt daleka droga, choć dla porównionego biczami ciała każdy krok jest bolesnym wysiłkiem. Zaledwie pół kilometra. Ale jest to droga wyłącznie w jedną stronę. Droga, z której już nie ma powrotu. Każdy jej metr przybliża moment umierania, każdy jej krok jest krokiem ku śmierci, oddech – oddechem ku śmierci. Wpisana jest w nią absolutna bezradność. Nic już nie można odmienić. Nie będzie już znikąd pomocy. Za pięćset metrów czeka tylko jeszcze bardziej potworny ból, a za nim ogarniająca wszystko ciemność – spowijająca czas i przestrzeń wszechobecna czerń...

W jakiejś mierze każdy naprawdę trudny moment naszego życia – chwila, która nas dusi bezduszną obojętnością świata wokół nas, kiedy czujemy się bezradni, porzuceni przez wszystkich, taka chwila jest pocałunkiem śmierci – nałożeniem

belki krzyża na nasze barki. Ciemność, która nas wtedy ogarnia, jest zadatkem tej bezmiernej ciemności, tej wszechobecnej czerni.

Takie chwile wstrząsają światem, w którym dotąd żyliśmy, łamie się nasz codzienny sens, znikają stałe punkty odniesienia. W takich chwilach, pustych, bo wszystko traci swe znaczenie, wypełnionych jedynie bólem, nie jesteśmy w stanie wiele zdziałać. Próbujemy po prostu je przetrwać, trzymając się skrawków nadziei, że być może z upływem czasu coś się zmieni.

Później, gdy już niebo się trochę przejaśni, nie odrzucajmy tych chwil, nie starajmy się ich wymazać z pamięci. Zauważmy, że ta pustka i zawarty w niej ból zarazem zadają nam podstawowe pytanie o to, co w życiu jest ważne, o to, co jest w nim najważniejsze. Takie chwile odsłaniają miarę tego, co robimy na co dzień. I dostrzegamy, jak wszystko, co posiadamy, jest wiotkie, ulotne i kruche. Jak z tego, co uznawaliśmy za ważne, nieoczekiwanie ulatuje znaczenie. Przestaje nas obchodzić magisterium albo doktorat, nad którym trudziliśmy się całe lata, etat, o który walczyliśmy, czy podwyżka, od której zależy nasze utrzymanie, nie obchodzi już ukochana piłka nożna, ani Facebook czy wakacyjne podróże. Dzięki takim chwilom dostrzegamy też bezmiar czasu nijakiego, czasu ciekącego nam przez palce, z którego nic, dokładnie nic się nie

ostało. A jedyne, co wtedy pozostaje, to przygasłe, lecz wciąż się tłące iskierki więzi z Bogiem oraz ludźmi, którzy mnie kochają i których kocham: z mężem, żoną, chłopakiem, dziewczyną, rodzicami, dziećmi, przyjaciółmi.

I dlatego te pełne mroku chwile są tak potrzebne. Poprzez doświadczenie pustki i absurdu pomagają odtworzyć strukturę świata. I doktorat ma w nim swój sens, i moja praca, i włóczęga kajakiem po jeziorze, ale spoglądamy na nie już z dystansu. Dostrzegamy bowiem z porażającą na chwilę jasnością, że – wcześniej czy później – na spotkanie tej prawdziwej czerni niczego z tych dokonań czy też wspomnień nie zabierzemy ze sobą. Powraca prawdziwa hierarchia rzeczy, przyprószona codziennymi planami, troskami i nadziejami, krzątaniem oraz zabieganiem. Empirycznie doświadczamy wtedy, że to, co przetrwa i jest niezniszczalne, to delikatne, najgłębsze więzi z Bogiem oraz najbliższymi ludźmi. Tak, wtedy gdy już ta czerni czerni kiedyś nas pocnie otulać, zobaczymy, co się ostało z naszego życia, co okazało się niezniszczalne, co przetrwa próbę wieczności. „Pod wieczór – przypomina św. Jan od Krzyża – będą cię sądzić z miłości”^{*}.

^{*} Święty Jan od Krzyża, *Sentencje*, nr 59, w: *Dzieła*, z hiszp. przeł. o. B. Smyrak OCD, wyd. 4 przejrzone i poprawione, Wyd. Karmelitów Bosych, Kraków 1986, s. 92.

W tej pełnej bezradności chwili, gdy ubiczowany Jezus brał krzyż na swoje ramiona, ból przenikał każdą komórkę poranionego ciała. Ten straszny moment objawiał jednak najgłębszy sens Jego życia wypełnionego przez współczucie, troskę o innych, ofiarowanie siebie za przyjaciół i za nieprzyjaciół. Owszem, był całkowicie bezradny, wydany na pastwę żołdaków. Jego droga wiodła jedynie ku czerni. Wedle ziemskich kryteriów nic nie osiągnął. Jego życie okazało się „zgorzeniem dla żydów, a głupstwem dla pogan” (1 Kor 1,23). Całe jednak było wypełnione przez miłość i dobro. Delikatne, niewidzialne, zdałoby się wiotkie więzi miłości okazywały swoją moc w obliczu śmierci.

Panie Jezu, proszę, abym umiał wybierać w życiu to, co jest najważniejsze. Proszę Cię, bym uwierzył, że jestem wart miłości i umiał przyjąć miłość – Twoją oraz tych, którzy mnie nią obdarzyli. A także bym uwierzył, że umiem kochać. I bym w chwili, gdy kiedyś przyjdzie do mnie czerń czerni, stanął przed Tobą, ściskając w dłoniach parę okruszyn miłości.

